

W. RULAND.

Richmodis w Kolonji.

W połowie XV wieku, w Kolonji, zaraza zbierała swój straszny plon. Jej zatruty oddech przenikał zarówno do chat pod strzechą, do dumnych pałaców, a powiew śmiertelny rozpełniał się i nękał ludność.

Grabarze chodzili od domostwa do domostwa, znacząc drzwi czarnym krzyżem dla ostrzeżenia, że tędy przeszła zaraza.

Liczba zgonów była tak wielka, że przeważnie rezygnowano z ceremoniału pogrzebowego i wrzucano ciała do wspólnego grobu, przykrywano ziemią i stawiano prosty krzyż...

Kolonja rozbrzmiewała jękami i żalami.

Na Nowym Rynku, koło kościoła Świętych Apostołów mieszkał w pięknym pałacu bogaty adwokat, Mengis d'Aduche. I jego dotknęła boleść przeogromna — młoda jego żona umarła na zarazę. Sir d'Aduche spędził noc przy zwłokach swej ukochanej płacząc i modląc się żarliwie. Sam ubrał ją w zachowaną w szafie ślubną suknię, zarzucił trumnę wonnymi kwiatami, i włożył zmarłej wszystkie kosztowności, w którą lubiała się ubierać za życia.

Ciemna noc rozpostarła swe skrzydła nad miastem. Cisza panowała na omentarysku, przylegającym do kościoła Świętych Apostołów — a w świeżej mogile spoczywały zwłoki pięknej Richmodis.

Ale oto przerwał ciszę zgrzyt zasułki w furtce, i na cmentarz wkradły się dwie postacie: Skierowali swe kroki wprost do mogiły Richmodis. Znaleźli ją szybko, gdyż sami ją dziś wykopali — to dwaj grabarze Świętych Apostołów. Zanim zabili wiko trumny, podczas gdy zasty rycerz po raz ostatni zęgnął pocałunkiem Richmodis, nędznicy spostrzegli wspaniałe klejnoty, zdobiące ręce i szyję zmarłej. Teraz, wyrzuci z czci i wiary, szli na omentarz po łupy.

Zaszeleścili więc, łamane szybkimi uderzeniami szpadli, załomotały odwalane grudy ziemi. Wkrótce łopaty zadźwięczały o wiko trumny. Nikił blask latarki pelzał w dole — złodzieje odbili wiko i pochyliłi się nad spowitą w biel postać. Rozdzielili złożone na krzyż ręce, aby zdjąć pierścienie.

Nagle kobieta w trumnie poruszyła się, sztywne palce nabrały życia. Złodzieje rzucili się w panicznej trwodze do ucieczki, zostawiając otwartą trumnę i wszystkie narzędzia.

Głębokie westchnienie wznosi pierś Richmodis. Parę chwil oddycha, poczem z trudem podnosi się w trumnie. Błędym wzrokiem w młm świetle latarki ogląda otaczające ją przedmioty i lek opanowuje nieśczęsna. Woła słabym głosem na pomoc, ale gdy nikt się nie zjawia, nadludzkim wysiłkiem wydostaje się z mogiły.

Na widok grobów dokola zrozumiała wszystko. Oto wzięto za śmierć jej letargiczne omdlenie, wywołane ciężką chorobą i pochowano ją.

Serce kołacze jej gwałtownie w pierśsiach. Chwyta latarkę i chwiejnym krokiem

przesuwa się między grobami w kierunku rysujących się na tle niebios wież kościoła Świętych Apostołów.

Oto Richmodis idzie już opustoszałymi ulicami, opierając się o ściany, w stronę Nowego Rynku.

Stary dom z szarego kamienia życzliwie przyjął swą szlachetną panią. Jedno oświetlone okno odcinało się od ciemnych murów.



Cejzik, rekordzista polski, jako baletmistrz. (w/g karykatury rosyjskiej).

Richmodis zadrżała. W tej komnacie przeżywała pierwsze szale miłosnych upojień, w tej walczyła z chorobą — w tej komnacie może teraz spędza noc bezsenną jej drogi małżonek, oplakując tę, która jest już tak blisko niego.

Richmodis westchnęła i zakofała do furtki. Stary sługa wysunął głowę przez małe okienko i z przerażeniem spojrział na upiorne zjawisko, bielejące wśród mroku.

Richmodis zawołała go po imieniu i kazała otworzyć furtę. Na dźwięk jej głosu

starzec cofnął głowę i błąd z przerażenia pośpieszył do komnaty swego pana.

— Oto zmarli zmartwychwstają... — wybełkotał. — Nasza pani stoi przed bramą i prosi żeby ją wpuścić.

Adwokat potrząsnął smutnie głową, a łzy potoczyły mu się po łicach.

— Majaki ci się roją! Najukochańsza moja Richmodis umarła i jest pochowana. Nigdy już, nigdy nie powróci!

I z goryczą dorzucił:

— [Przedem bym uwierzył, że wierzchowce moje opuszczają stajnię i wejdą po stopniach aż na szczyt wieży!

Zaledwie wymówił te słowa, gdy łoskot kopyt rozległ się na podwórzu, a potem głucho odgłosy na schodach.

Mengis d'Aduche otworzył drzwi i spostrzegł dwa jego rumaki, wspinające się po kamiennych stopniach na szczyt wieży.

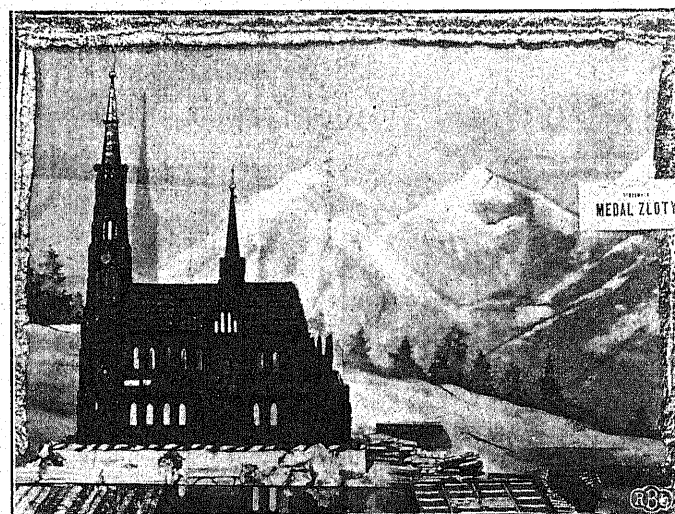
Po paru chwilach szlachetne wierzchowce wysunęły kształtne głowy z najwyższego okna wieży, a na dole przed furtą pałacową Mengis śmiał się i płakał naprzemiennie, tuląc w ramionach ukochaną żonę, którą mu mogiła zwróciła.

Piękna Richmodis żyła jeszcze długie lata u boku kochającego małżonka i kilkoro dzieci dał im Bóg z tego związku. Cicha i słodka Richmodis stała się od pamiętnego przeżycia pobożniejsza jeszcze, niż dawniej, a nikt nigdy nie słyszał jej śmiechu.

Wychaftowała wspaniałą ornat do kościoła Świętych Apostołów, zaś rycerz Mengis rozkazał wymalować na cmentarzu fresk, na którym uwidocznił cudowne zmartwychwstanie Richmodis.

Malowidło to, niestety, nie dotrwało do naszych czasów. Ale w okienku wieży pałacyjszowskiego pałacu na Nowym Rynku dostrzec można dwie głowy końskie, mistrzowsko w drzewie rzeźbione, przypominające potomności wierzchowce rycerza Mengisa, pastrzące ze szczytu wieży na radość swego pana.

Tłum. Ir.



Fabryka czekolady Gostomskiego wykonała wspaniałą kościół z czekolady na tle górskiego pejzażu, wykonanego z cukru. Kościół ten umieszczono na wystawie cukierki tegoż właściciela.

Łódź w ilustracji

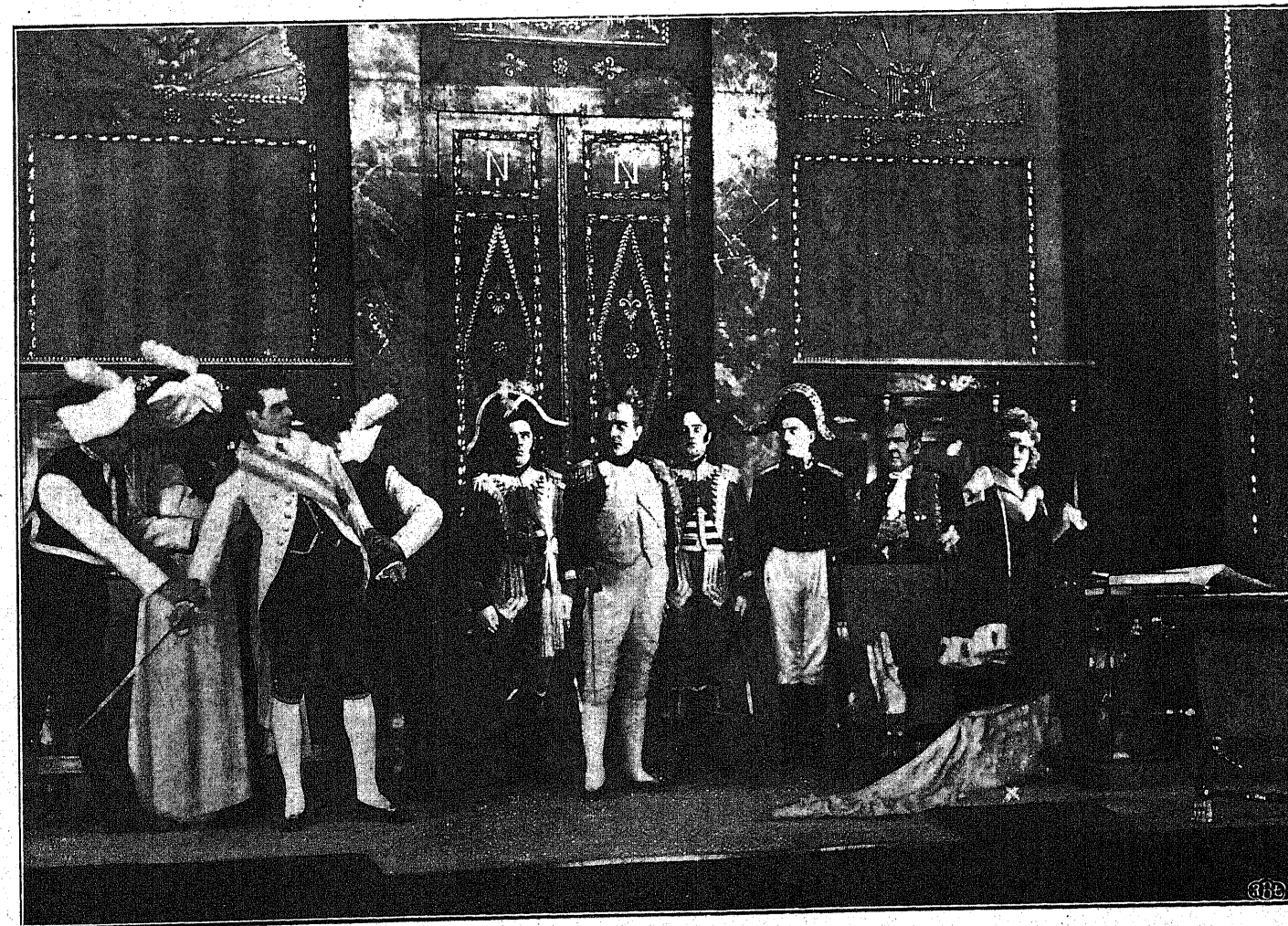
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”.

Rok III

ŁÓDŹ, dnia 24-go grudnia 1926 roku.

Nr. 52.

„Madame Sans - Gêne”.



W starej ale zawsze świetnej komedji W. Sardou i E. Moreau, która w ubiegłym tygodniu z przepychem wystawił Teatr Miejski w Łodzi, zbierali laury: p. Przybyłko - Potocka (x) jako „Księżna Gdańska” oraz doskonały jej partner p. Szpakiewicz w roli Napoleona.

Teatralja.

ZMODERNIZOWANA „HALKA“. — Z TEATRÓW NIEMIECKICH. — JEWREINOW W PARYŻU.—Z ANEGDOT O ŻÓLKOWSKIM.

Reżyser opery poznańskiej, p. Gorski, wystawił w tych dniach arcydzieło Moniuszki — „Halke“ w zmodernizowanym ujęciu inscenizacyjnym, którego myślą przewodnią jest realizm szczegółów libretto-owych oraz powiązanie „Halki“ z operą p. B. Wallek-Walewskiego p. t. „Pomsta Jontkowa“. Nie wszystkie detale pomysłów p. Gorskiego usprawiedliwiły swą rację istnienia w świetle kinkietów, niemniej jednak niektóre zmiany w inscenizacji, jak np. przeniesienie akcji odsłony II w mury pałacowe Krakowa, ożywienie i urealnienie momentów tanecznych opery i t. d. wpłynęły korzystnie na całość widowiska, odległego naogół od zapyłonych i martwych szablów operowych, pokutujących w ogromnej większości teatrów. Poważna krytyka poznańska, rozważywszy wszelkie pro i contra reżyserji p. Gorskiego, doradza jednak poddanie tej mise en scene skrupulatnej rewizji, co pociągnęłoby za sobą usunięcie rzeczy zbędnych i pomysłów bezwartościowych, a pozostawienie tych szczytów inscenizacji, które z próby ogniowej wyszły zwycięsko.

Jeden z teatrów lipskich wystąpił z premierą sztuki Hansa Francka p. t. „Klaus Michel“. Bohater sztuki jest kimś w rodzaju Fausta dziewiętnastego wieku; stanowi on typ krańcowego materialisty, który z własnego egoizmu tworzy sobie bożyszcze, zaś powodzenie i użycie stawia za jedyną miarę i jedyny cel wszystkich swych działań życiowych. Zuchwały syn chłopski, Klaus Michel, uważa kraj ojczysty, rodzicielskie błogosławieństwo i miłość dziewczęcą — jedynie za „kuglarstwo bezmyślnych godzin.“ W wielkim mieście wyrasta bohater sztuki Francka, dzięki swej bezwzględności i pilności, na znakomitego uczonego, brutalnie waleczącego z stojącymi mu na drodze przeciwnikami. Ta właśnie bezwzględność prowadzi uczonego aż na ławę oskarżonych i do celi więziennej. Złamany wewnętrznie Klaus Michel, po wyjściu z więzienia ucieka w samotność. Dorastający syn samotnika wyrywa go ze stanu depresji i prowadzi na wojnę światową, jako sanitariusza. Przed drutami kolczastymi nieprzyjacielskich okopów Klaus Michel umiera, z obrazem zmarłej dawno matki w oczach i z dziecięcą modlitwą na ustach.

Sztuka Francka, będąca w szczególności niewątpliwie porywającym wizerunkiem losu człowieka, grzeszy jednak, jako całość, nadmiarem nastrojowych i technicznych kontrastów: groteska i liryzm, naturalizm i ekspresjonizm kłócą się z sobą różnymi głosami, nie tworząc dzieła jednolitego i zwartej. Najbardziej bodaj psuje ogólne wrażenie — zbyt rozluźnienie formy dramatycznej dzieła. Składa się ono aż

z 21 obrazów, z których końcowym zwłaszcza brak oryginalności i prawdziwego dramatycznego napięcia.

Berliński „Neues Theater am Zoo“ zaprezentował niedawno napisaną już przed 16 laty, lecz niegraną dotychczas komedię Ernesta Kamnitzera, p. t. „Szpilka“. Pomiędzy dość widocznych wpływów Sternheima, komedia posiada liczne zalety, zwłaszcza w budowie sytuacji, wywołujących szczerą wesołość na widowni. Jak wskazuje tytuł „Szpilka“ jest rekwizytem, wprowadzającym w ruch akcję komedji. Pewien poczciwy mieszczuch znajduje w łóżku swego sublokatora, młodego urzędnika pocztowego, damską szpilkę do włosów. Zagadka — do kogo należy ten drobiazg — staje się przedmiotem ostrego zaciekawienia gospodarza domu, którego podejrzenia zwracają się przede wszystkim przeciwko córce, narzeczonej sublokatora. Nie wiem nic p. Höllriegel, że jego leciwa małżonka uczyniła w pewnych godzinach z odnajmowanego pokoju miejsce swych czułych rendez-vous z jakimś wojskowym. Następuje oczywiście szereg zabawnych powikłań i qui pro quo, ostatecznie jednak na staje błogosławiony pokój w mieszczańskim domu p. Höllriegla, choć jego małżonka potrafiła utrzymać w tajemnicy epizodzik zdrady i pokątnych swych miłości. „Fatalna szpilka“, jakby powiedział Makużyński, zostaje złożona w specjalnym pudełku, jako wspomnienie niegroźnej burzy, która nad egzystencją filisterskiego stadła przeciągnęła.

Komedja Jewreinowa „To co najważniejsze, znana dobrze ze scen polskich, wystawiona została w Paryżu w teatrze „L'Atelier“ p. t. „Comédie du bonheur“. Przekładu dokonał pisarz i krytyk teatralny — F. Nozière. Krytyka paryska przyjęła komedię naogół życzliwie, podkreślając wielką zręczność i swobodę w przeprowadzeniu oryginalnego pomysłu. Zainteresowanie, jakim z reguły cieszy się sztuka rosyjska w Paryżu, tłumaczy w zna-



P. Maria Przybyłko-Potocka niezrówna na odtwórczyni „Księżny Gdańskiej“.

cznym stopniu odniesiony przez Jewreinowa sukces.

W pamiętnikach głośnego w swoim czasie aktora Leona Stępowskiego, znajduje się szereg wspomnień, poświęconych sobie Alojzemu Żółkowskiemu. Jedno z nich, bardzo zabawne i charakterystyczne, poniżej za „Życiem Teatru“ przytaczamy.

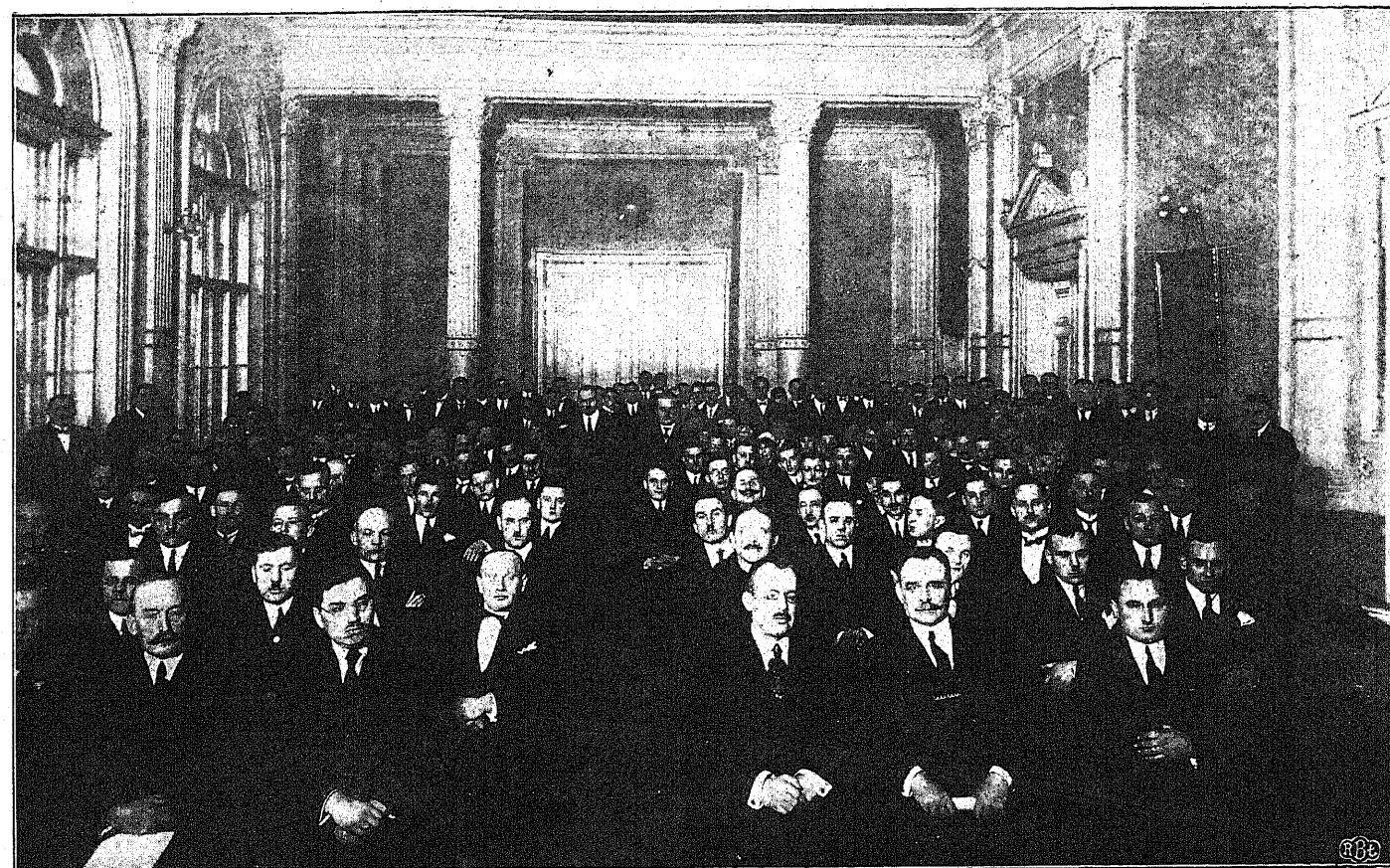
Ileokroć car Aleksander II odwiedzał pałacy w Skierniewicach, odbywały się tam przedstawienia teatralne z udziałem najznakomitszych aktorów warszawskich, z p. Alojzym, ulubieńcem cara, na czele. Utał się zwyczaj, że aktorzy, biorący udział w tych widowiskach otrzymywali podarunki od cesarza. Pewnego razu Żółkowskiemu posłał car drogi łańcuszek z brylantami, jako pendant do podarowanego poprzednio zegarka. Żółkowski jednak oświadczył adiutantowi cesarza, iż łańcuszka nie przyjmie, zapytany zaś o powód odmowy odpowiedział, że Aleksander II jest „za mądry, by mógł ofiarować tak niedokończoną niespodziankę“. Po długich naleganiach za skoczono i skonsternowanego oficera, Żółkowski wreszcie przyjął upominek, kłując go w sposób następujący: „Otrzymałem łańcuszek, ale bez zegarka“. To pokłucie wywołało prawdziwą wesołość cara Aleksandra. Nie namyślając się długo, car odpiął własny zegarek i posłał go panu Alojzemu przez tego samego oficera. „Teraz to rozumiem — rzecze Żółkowski, — prezent przyjmuję, gdyż jest w komplecie“.

Delta.



P. Tadeusz Wierzbicki dyr. wędrowniej opery polskiej.

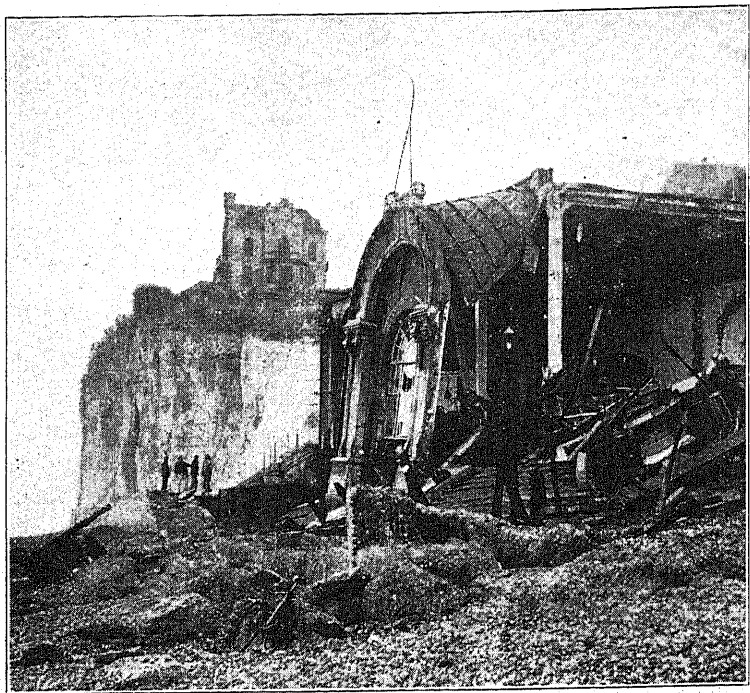
Zjazd urzędników komunalnych województwa łódzkiego.



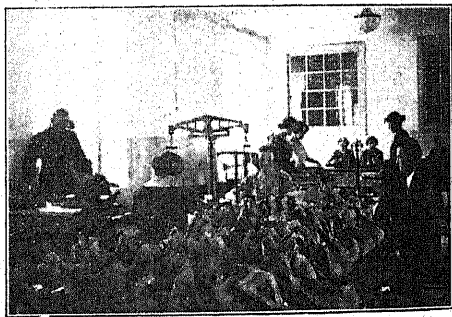
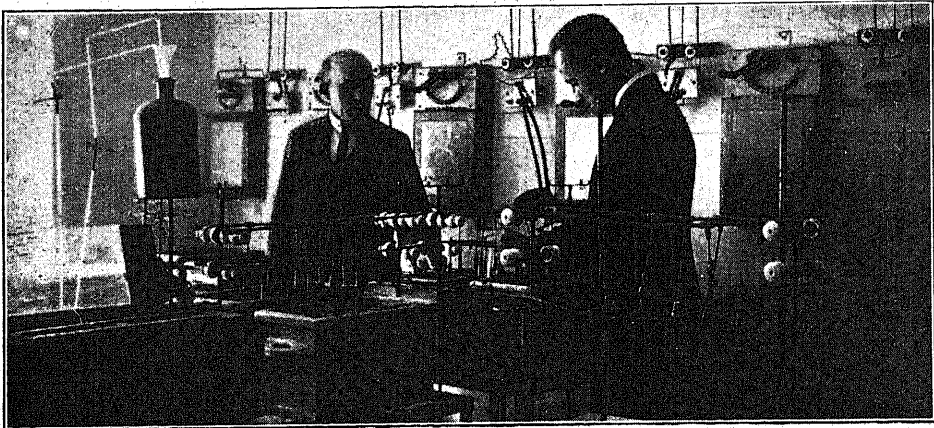
W dniu 12 grudnia b. r. w sali Rady Miejskiej przy ulicy Pomorskiej odbył się zjazd wojewódzki urzędników samorządowych. Zdjęcie przedstawia uczestników zjazdu z przedstawicielami władz wojewódzkich i miejskich na czele.



Niedawno odbył się w Lille IV ogólny zjazd Związku Polskiego Nauczycielstwa we Francji. Siedzą po środku: pp. prezes Związku Krakowski, radca ambasady polskiej w Paryżu Sokółowski, vice-konsul w Lille Mikucki i przedstawiciel ministerstwa W. R. i O. P. inspektor Maciszewski.



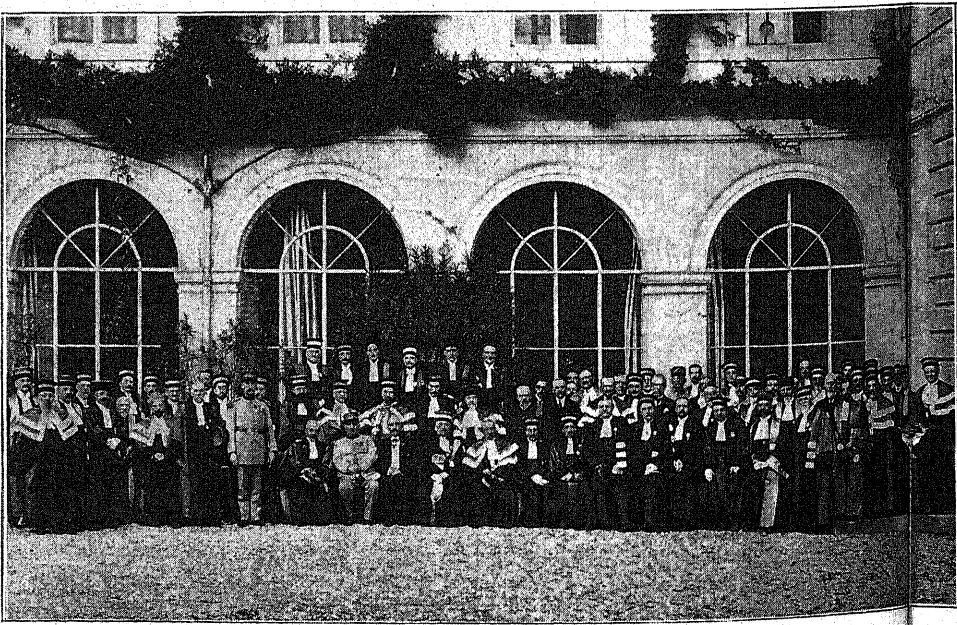
O kilka kilometrów od Nizy w Roquebillière obsunęła się góra, zasypując częściowo miasteczko Roquebillière. Ilustracje nasze przedstawiają najbardziej uszkodzone fragmenty nawiedzonej nieszczęściem miejscowości!



Oczyszczanie szlachetnych metali oraz pakowanie bilonu w mennicy państwowej.



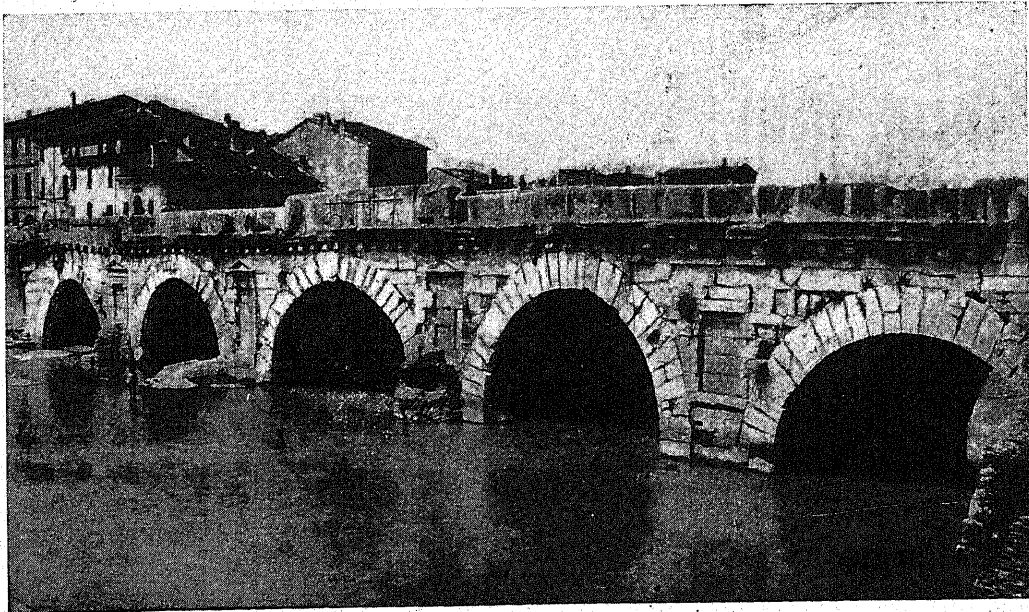
Kongres lekarski w Montpellier. Uroczyste odsłonięcie tablicy na domu, w którym urodził się Jérôme Roland.



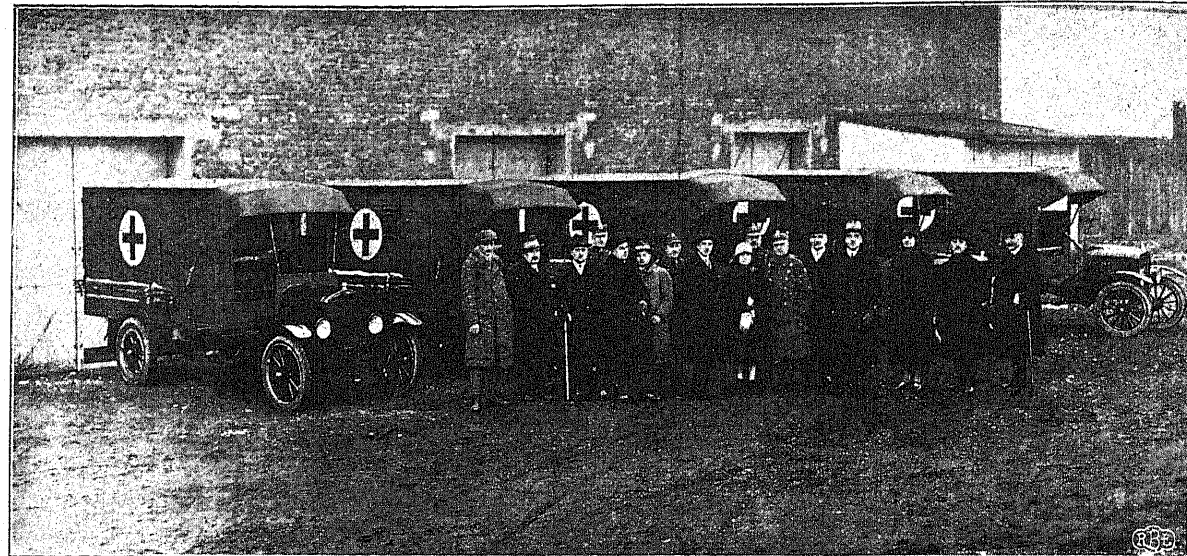
W związku z odbywającym się zjazdem lekarskim, odbyła się uroczystość otwarcia roku szkolnego na wydziale medycznym Uniwersytetu w Montpellier.



Piękny pomnik Gutenberga, dłuta Dawida d'Angers, w Strasburgu. (W rękach wynalazcy karta z napisem „Et la lumière fut“).



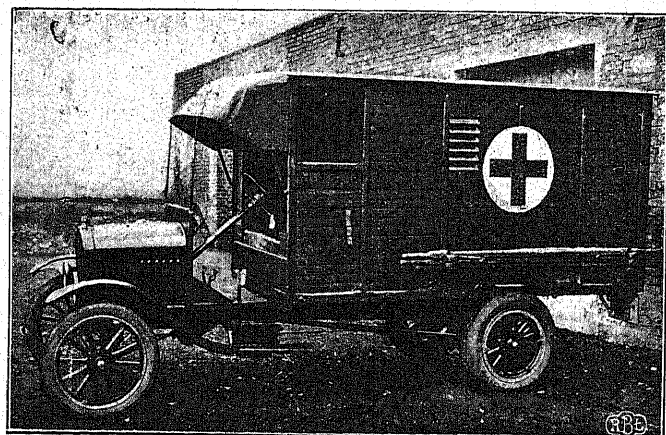
Most Tyberjusza w Rimini.



Komisja odbiorcza na tle kolumny sanitarnej.



Uczestnicy zjazdu delegatów Oddziałów Okręgu Łódzkiego Czerwonego Krzyża w dniu 28 listopada r. b.



Jeden z pięciu samochodów sanitarnych zakupionych przez oddział łódzki Czerwonego Krzyża.

Oto pytanie, które zadają sobie obywatele, zwłaszcza ilekroć instytucja ta, zwraca się do ofiarności publicznej z prośbą o poparcie materialne. — Głównym zadaniem Czerwonego Krzyża jest przygotowanie sanitarne na wypadek wojny, w myśl starożytnej maksymy: „Si vis pacem, para bellum”. Praca mobilizacyjna Czerwonego Krzyża jest obliczona na całe lata, a musi być prowadzona tak rozważnie, aby nie była jedynie gromadzeniem materiału leżącego bezużytecznie, lecz aby materiał ten mógł być użyty i w czasie pokoju, jako przygotowanie sanitarne. Fotografie umieszczone poniżej przedstawiają samochody sanitarne w liczbie 5, ufundowane przez Oddział Łódzki C. K. Auta te będą mogły być używane do przewozu chorych w obrębie województwa, a nawet w mieście, o ileby tabor miejski okazał się niewystarczający. Oczywiście w razie epidemii, klęski żywiołowej czy społecznej, lub jakiegokolwiek bądź katastrofy, wymagającej zorganizowania szybkiej pomocy sanitarnej, auta sanitarne wraz z personelem C. K. będą do dyspozycji odnośnych czynników. W ostatnich dniach odbył się w Łodzi zjazd delegatów oddziałów C. K. P. w wojew. łódzkim, który wykazał, że praca Czerwonego Krzyża zatacza coraz szersze kręgi i w małych nawet środowiskach prowincjonalnych spotyka się ze zrozumieniem i poparciem. Oddział Łódzki C. K. trzyma rękę na pulsie najpilniejszych potrzeb lokalnych i śpieszy z pomocą wszędzie tam, gdzie cierpienie i niedola ludzka najbardziej tej pomocy potrzebują. — Sekcja dożywiania dzieci od 2-let prowadzi swą niezastąpioną pracę i dziś doszła do imponującej ilości 1200

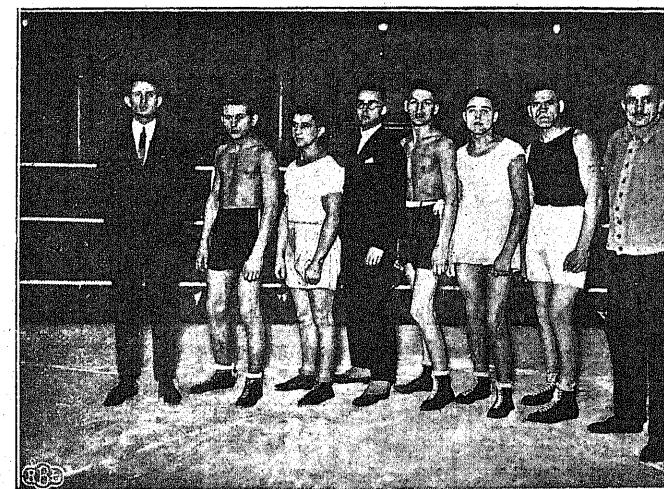
obiadów dziennie, wydawanych najbiedniejszym dzieciom dzielnicy bałuckiej. Ambulatorium dla młodzieży szkół średnich i powszechnych może się za rok bieżący wykazać liczbą 3.800 w 3/4 bezpłatnych porad i zabiegów, wymagających niejednokrotnie znacznych wydatków pieniężnych, a temsamem niedostępnych dla ubogiej diatwy.

Pozatem cały szereg poczynił o doniosłym znaczeniu społecznym, jak: kursy dla sanitariuszek, cotygodniowe publiczne pogadanki z zakresu higieny, opieka nad szpitalami wojskowymi, humanitarna działalność Czerwonego Krzyża Młodzieży, a przede wszystkim wielka idea, własnego, wzorowego szpitala w Łodzi, nad której

urzeczywistnieniem, Zarząd Łódzkiego Oddziału C. K. P. bezustannie pracuje oto dorobek 7-letniej pracy Łódzkiego Czerwonego Krzyża, który bezsprzecznie stawia tę instytucję w pierwszym rzędzie placówek społecznych na terenie naszego miasta.

—o:—

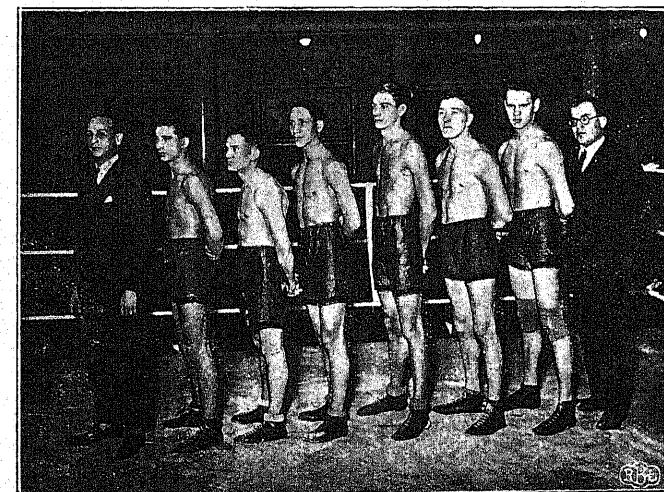
Z ostatnich zawodów bokserskich w Łodzi.



Reprezentacja Górnego Śląska na zawodach w Łodzi.



Grupa bokserów łódzian.



Najlepiej przedstawiają się mistrzowska drużyna „Punching Clubu” z Wrocławia.



P. Bodo, świetnie kreujący swą rolę w obrazie filmowym A. Błażewskiego p. t. „Czerwony błazen”, który będzie wyświetlany w kinoteatrze „Casino” w Łodzi.

DANIEL PAREGE.

Wigilia na obczyźnie.

Majestatyczna sylwetka krawężnika ciemną plamą się znaczy na morskiej tafli zlekka tylko porwanej powiewem gorącego wietrzyku lądowego.

Pomiędzy licznymi portami będącymi w planie dwuletniej kampanji ten wybrano na czas świąteczny.

Mała bowiem miejscina, której ognie pomiędzy palmami błyszczą w oddali, należy do kolonii francuskiej.

W kwaterze oficerów, na posterunkach podoficerskich urządzono wile. Majtkowie nawet ugrupowali się w partje, aby o północy „przekąsić coś” na pokładzie.

W pół do pierwszej.

Przeciągły gwizd syreny rozlega się wśród nocnej ciszy.

Rozmowy milkną.

Wszyscy zamieniają się w słuch.

Drugi sygnał.

Na pełnym morzu zarysowują się wyraźne ognie wielkiego parowca zdążającego ku przystani.

Okrzyk radości z piersi zebranych stokrotnem echem odbija się w przestworzach.

— Kurjer, kurjer z Francji! Listy z kraju! Gwiazdkę nam przynoszą!

— Szykować łódź!

W okamgnieniu ludzie wyznaczeni — i łódka spuszczonea mknie ku światłom parowca przybywającego z Francji.

Chwila tęsknego niepokoju pełnego wy-czekiwania.

— Wraca!

Już widać czerwone — zielone światła przedniej latarni.

Jeszcze kilka ruchów wiosel i do łodzi wskakuje tłum ochotników śpieszących wnieść na pokład okrętu worki z brunatne go płótna, opieczętowane lakiem, pełne li-słów z Francji...

Krzyżują się pytania:

— Ile ich jest?

— Siedem czy osiem; i ciężkie.

— Dobra! Znajdzie się coś i dla mnie w takiej massie!

Pod okiem starszego oficera sortują li-sty w budce sternika.

U drzwi tłum ciekawych.

Skończone! Listy poukładane w małe pa-ckki: dla kapitana, oficerów, podoficerów, szeregowych. Rozdają je natychmiast i wszyscy śpieszą do samotnego kąta, aby przeczytać wieści z Francji, prócz tych, którzy nie dostawszy snują się smutni i rozczarowani po pokładzie.

Kapitan okrętu Gerbier trzyma w ręku aż cztery koperty z dwóch poznaje charak-ter żony, reszta od przyjaciół.

Idąc do swej kajuty, aby swe listy w ci-szy i skupieniu odczytać zawadza nogą o jakąś przeszkodę w ciemnym kącie pokła-du.

— Ach, przepraszam, kapitanie! To Malgorn, stary kapral artylerzysta leży skulony na zwoju lin.

Kapitan zatrzymuje się.

— A tobie Malgorn, przyniósł co ku-rjer?

— Tak, kapitanie — odpowiada kapral lkając z cicha.

— Mój biedny Malgorn! Co się stało?

— Wielkie nieszczęście, kapitanie... — matka... matka moja... umarła... przed trze-ma tygodniami... a ja... tak daleko... cztery lata temu... ojciec mi umarł... dowiedziałem się... o jego śmierci w cztery tygodnie po-tem... w Chinach... Rodzina w żałobie od ty-godni... a ja śmiałem się... jak gdyby nic złe go nie zaszło...

Kapitan usiłuje pocieszyć starego majt-ka, ściska mu ręce, dodaje odwagi...

— Dziękuję bardzo, kapitanie; są dobre i złe chwile w życiu marynarza; trzeba się z losem godzić, tak służba każe...

Gerbier zasmucony wypadkiem i niespo-kojny idzie do kajuty. Co mu jego listy przyniosą? Prędko sprawdzwszy pieczęć pocztową otwiera list żony najświeższej da-ty i przebiega gorączkowo pismo. Bogu dzięki. Wszystko dobrze. Żona i mały Ju-rek zdrowi. W końcu listu jest nawet kilka wierszy skreślonych niewprawną rączką chłopczyny. Jego Jurek w naiwnych słowach składa mu życzenia świąteczne. Wy-licza zabawki, o które małego Jezuska pro-sił i ma nadzieję dostać, bo „był bardzo grzeczny”.

Gerbier zapomina o innych listach. My-śli jego biegną do Francji. Do domu, w któ-rym zostawił najdroższe w świecie istoty. Widzi białe łóżeczko Jurka z zasuniętymi szczerlnie firanczkami i małe trzewiczki przed kominkiem, przy których leżą praw-dopodobnie dary świąteczne dla malca.

„Bo tatuśku, byłem bardzo grzeczny“! Tak pisał Jureczek, ale Gerbier słyszy jego błagalny głosik dziecinny, słyszy również radosne okrzyki jutrzejszego poranka...

Długo tak marzył Gerbier w ciszy swej kajuty. Czyta wreszcie resztę koresponden-cji i udaje się na spoczynek.

Jego wigilia nie była zbyt smutną. Szczę-ście mu sprzyjało... Nie tak jak biednemu Malgorn, który tam, wysoko, na pokładzie, oplakuje matkę-nieboszczkę.

Ale trudno!

Trzeba się z losem godzić.

Służba tak każe!

...Godzina ósma rano... Gerbier ma wyjść z kajuty.

Jeden ze sterników wchodzi:

— Kapitanie, depesza!

Serce Gerbier'a staje w piersiach...

Rozdziera papier.

„Jurek nie żyje”.

Jakto! Wczoraj jeszcze... miał list... od Jurka... Leży tam na stole... Ach, tak! List z przed dwóch tygodni...

Jurek, jego mały Jurek... O, Boże... ja-kież tam w kraju straszne święta... przy zimnych martwych zwłokach chłopczyny... „Bo byłem bardzo grzeczny, tatuśku!”

Biedny, mały Jureczek nie zdążył otrzy-mać podarków Jezusikowych!...

Z miasta dochodzą radosne dźwięki dzwonów.

Boże Narodzenie!

Tam we Francji mały kondukt żałobny sunie przez świąteczne ulice wśród okrzy-ków rozradowanej gwiazdką działwy, a biedny ojciec na swym posterunku służbo-wym w samotnej kajucie oplakuje stratę, jedynaka. Gerbier pada twarzą na stół i za-nosząc się od płaczu za starym Malgornem szepcze:

„Trzeba się z losem godzić!

Służba tak chce!

Tłum. Jotsaw.

Ze sportu.



Finlandzycy, jesienne i zimowe biegi na przełaj uprawiają w swetrach i dłu-gich spodniach.